Rok I (VIII). Niedziela, 15 Maja 1932 r. Nr. 91.

NOWINY CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK NIEZALEŻNY DLA WSZYSTKICH

WARUNKI PRENUMERATY: Z odnoszeniem do domu 2.— zł. miesięcznie.
CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 40 gr., w tekście 30 gr., za tekstem 20 gr. mm.
Zagraniczne 50 proc. drożej. Układ 5-szpaltowy. — Drobne ogłoszenia 5 gr. wyraz.

Cena egzemplarza 5 groszy

Redakcja i Administracja: ul. Najświętszej Marji Panny № 23. — Telefon № 3-15. — Administracja czynna cały dzień.

Redaktor i Wydawca: I. SIEMIATYCKI — — — — Nakładem Zrzeszenia Bezrob. Pracowników Drukarskich.

Klika generałów w Niemczech bierze władzę w ręce.

Utrącenie Groenera pierwszym krokiem do upadku Brüninga.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Berlin, 13. 5.

Dwa wydarzenia dnia wczorajszego charakteryzują dobitnie wewnętrzno - polityczną sytuację Niemiec. Generał Groerner zgłasza dymisję ze stanowiska ministra Reichswery, sesja Reichstagu zostaje storpedowana awanturami narodowych socjalistów, które doprowadzają do obławy policyjnej wewnątrz gmachu parlamentu.

Pierwszorzędne znaczenie polityczne posiada oczywiście dymisja Groenera w charakterze ministra Reichswehry. Formalnie sprawa ta załatwiona zostanie po Zielonych Świątkach, ponieważ Hindenburg wyjechał wczoraj do swej posiadłości Neudeck w Prusach Wschodnich, skąd po wraca w nadchodzący czwartek. Nie ulega jednak wątpliwości, że dymisja Groenera zostanie przyjęta. Natomiast pozostanie on w gabinecie Brüninga w charakterze ministra spraw wewnętrznych Rzeszy.

Decyzja Groenera zapadła w ostatniej chwili. Jeszcze we wtorek po nieudałej mowie w Reichstagu Groner nie myślał wcale ulec wpływom, które już od dłuższego czasu pracowały za kulisami przeciw niemu. Gdy jednak generałowie Schleicher, Hammerstein i szef marynarki admirał Raeder podjęli kroki u kanclerza, oświadczając mu, że minister Groener po swojej mowie wtorkowej nie posiada więcej zaufania wojska, klamka decyzji zapadła.

Jasnem jest, że kanclerz decydując się na poparcie dymisji Groenera, działał pod presją generałów.

Tem samem autorytet Brüninga zostaje podważony w sposób oczywisty.

Wielki proces polityczny

Zdemolowanie lokalu P. P. S. przed sądem w Częstochowie.

W dniu wczorajszym od godz. 10 przed południem do późnych godzin wieczorowych toczył się w tutejszym Sądzie Okręgowym proces o zdemolowanie lokalu C. K. W. P. P. S. przy ul. Kościuszki 62 w dniu 14 października 1930 r.

Proces ten ze względu na krwawy epilog jaki w następstwie demolacji rozegrał się w Kasie Chorych i pociągnął za sobą 5 krwawych ofiar, wzbudził ogromne zainteresowanie.

Jak już donosiliśmy, na ławie oskarżonych, zasiedli: Jan Porado, Walenty Kałuża, Tomasz Gładysz, Stefan Wojnar-Byczyński, Antoni Kozłowski, Władysław Gajda i Stanisław Szukalski, oskarżeni o to, że pod wpływem ich przemówień utworzył się zorganizowany pochód, który ruszył z magistratu na ul. Kościuszki 62. Tłum wdarł się do lokalu P. P. S. i zdemolował go doszczętnie. Następnie za wskazówką osk. Wojnar-Byczyńskiego nastąpić miało przed Magistratem spalenie drzewców zabranych sztandarów.

Przewodniczył sędzia Nierubiszewski w asyście sędziów Herasimowicza i Gawlikowskiego. Oskarżał pprok. Mościcki, jako oskarżyciel posiłkowy występował pełnomocnik Okr. Kom. P. P. S. adw Karniol z Warszawy; oskarżonych bronili adwokaci Paciorkowski, Gawroński i i Biełobradek, z powództwem cywilnem w wysokości 5.700 zł. na rzecz P. P. S. wystąpił adwokat Konarski.

Przesłuchano ogółem przeszło 40 świadków. Charakterystyczne było zeznanie św. Kaźmierczaka, który twierdził, że nawet śmierć bliskiej osoby nie zgnębiłaby go tak, jak demolacja lokalu P.P.S. i zniszczenie sztandarów.

O godz. 7 wiecz. zabiera głos pprok. Mościcki i żąda przykładnego wymiaru kary dla wszystkich oskarżonych, w pierwszym rzędzie dla osk. Porady, który pierwszy wezwał tłum do udania się do lokalu P.P.S.

Dłuższe i przekonywujące przemówienie wygłosił adw. Karniol. Mówił o pionkach i wodzach; do tych ostatnich zaliczył oskarżonych: Poradę, Byczyńskiego i Szukalskiego.

Adw. Konarski uzasadniał i popierał powództwo cywilne.

Obrońcy oskarżonych starali się przekonć Sąd, że tłum działał samodzielnie bez namowy lub podżegania.

Manifestacja przed Magistratem była szlachetnym odruchem na wieść o zamachu na Marsz. Piłsudskiego, oskarżeni nie mogą odpowiadać za czyny tłumu, o którego zamierzeniach nie mogli wiedzieć.

Po krótkiej replice adw. Karniola, odrzucającejtej „szlachetnego odruchu" następuje ostatnie słowo oskarżonych.

Dłuższe mowy wygłosili oskarżeni Szukalski i Wojnar-Byczyński.

Wielce problematyczna była końcowa uwaga osk. Byczyńskiego, że partja, która pozwoliła spalić swoje sztandary, jest już trupem. (dokończenie obok)

3 oficerów carskich życiem przypłaciło hańbę Gorgułowa

Paryż, 12. 5.

Wielkie wrażenie w Paryżu wywołało zbiorowe samobójstwo trzech emigrantów rosyjskich, byłych oficerów carskiej armji.

Porucznicy: Dmitrjew, Sałonow i Miedownikow wystrzałami z jednego rewolweru odebrali sobie kolejno życie w małym hoteliku, gdzie mieszkali przy ul. Culas.

Zostawili oni wspólny list następującej treści: Nie możemy przenieść tej hańby, jaka okrywa rosyjską emigrację przez ohydną zbrodnię Gorgułowa. Umieramy za Francję.

Ten testament podpisali wszyscy trzej samobójcy.

Synek Lindbergha padł ofiarą potwornej zbrodni.

Znalezienie zniekształconych zwłok dziecka.

Nowy Jork, 13, 5.

Cała Ameryka żyje pod wrażeniem krótkiej wiadomości, ogłoszonej wczoraj przez wszystkie radjostacje, o znalezieniu zwłok syna Lindbergha. Prasa amerykańska poświęca całe szpalty szczegółowemu opisowi strasznego odkrycia.

Przejeżdżający przez Mount Rose Hill samochód pewnego farmera zmuszony był zatrzymać się w lesie w odległości 3 klm. od willi Lindbergha w Hopewell. Farmer pozostał w samochodzie, szofer jego zaś, murzyn wysiadł i udał się na skraj lasu. Tu zauważył on wystające ze sterty liści kości szkieletu dziecięcego.

Natychmiast zawiadomiono policję, która przybywszy na miejsce, stwierdziła po szczątkach ubrania i bielizny, że chodzi tu o zwłoki syna Lindbergha.

Trupa przewieziono natychmiast do Trenton, gdzie przeprowadzono sekcję i oględziny.

Początkowo przypuszczano, że dziecko zmarło niedługo po porwaniu, gdyż jak wiadomo, było one przeziębione i rodzice za pośrednictwem radjostacyj zwracali się do bandytów z prośbą, aby je troskliwie pielęgnowali i podawali rozmaite wskazówki, jak należy się z nim obchodzić.

Tymczasem obdukcja zwłok, znajdujących się w stanie zupełnego rozkładu, wykazała niezbicie, że synek Lindbergha został zamordowany. Stwierdzono załamanie kości czaszkowej, które powstać mogło przez uderzenie, albo wskutek wyrzucenia z samochodu. Ponadto w czaszce widoczna jest dziura wielkości monety. Przy zwłokach brak lewej stopy oraz części nogi.

Znalezienie zwłok synka Lindbergha postawiło policję amerykańską przed nową tragiczną zagadką:

Kto jest mordercą?

Zdaniem policji uchodzi za nieprawdopodobne, aby mordu dokonali zawodowi „kidnappers", gdyż dziecko było zbyt cennym zastawem.

Pozatem pozostaje straszliwą zagadką, dlaczego zwłoki zniekształcono. Widać na nich ślady, że usiłowano je zakopać twarzą na dół.

Czy może zbrodnię popełnił jakiś obłąkaniec?

Dokoła tej sprawy mnożą się najfantastyczniejsze i najpotworniejsze pogłoski, które nie omijają nawet samego ojca dziecka. wśród opinji chodzą słuchy, że Lindbergh źle obchodził się z dzieckiem. Władze policyjne, prowadzące śledztwo nie dają wiary tym wieścim i z całą energją prowadzą poszukiwania za mordercami.

Co do 50,000 dolarów, wypłacowych rzekomym unosicielom, policja jest zdania, że Lindbergh padł ofiarą oszustów. — Wczoraj wieczorem w chwili znalezienia zwłok, Lindbergh znajdował się na pokładzie jachtu, którym miał wyruszyć na umówione miejsce, celem spotkania się ze sprawcami porwania i omówienia sprawy wykupu. Pani Lindberghowa ma zostać matką.

Prezydent policji nowojorskiej oświadczył, iż w najbliższych godzinach należy się spodziewać aresztowania szeregu podejrzanych osób.

Do lotu przez Atlantyk

Nowy Jork, 13 5

Z Newark (Stan New Jersey) wystartował dziś w nocy o godz. 23.02 lotnik amerykański Reychers. Celem podróży jest Paryż.

Start był bardzo trudny, ze względu na wielkie przeciążenie samolotu zapasami paliwa. Pogoda sprzyja.

(Dokończenie „Wielkiego procesu politycznego w Częstochowie")

Przewodniczący sędzia Nierubiszewski zwraca się do oskarżonego: „Proszę nie ubliżać żadnej partji.

Wyrok ogłoszony będzie dziś, o godz. 11 przed południem.

Co piszą inni?

Na marginesie konferencji na Zamku.

Konferencja na Zamku z udziałem prof. Bartla wywołuje ożywione komentarze prasy:

„Gazeta Polska" pisze w związku z temi sugestjami: „Profesor Bartel, któremu długich lat zdrowia i pomyślności serdecznie życzymy, jest osobistością dosyć silną na to, żeby nietylko nieść spokojnie na sobie tego papierowego węża, w którego opozycja przystraja, ale nawet, aby go nie zauważyć. Ale biedna publiczność, której pisma opozycyjne, co dnia do głowy kładą nowy rozdział romansu politycznego w stylu Miszkówny — cóż ona ma myśleć?

Każdy, kto myśli — pomyśleć może jedno tylko. Ci, którzy jedyną drogę do „likwidacji" nienawistnego regimu widzą tylko w tem, że regime sam się zlikwiduje, ci którzy szukają pociechy we wmawianiu sobie wzajemnie pragnień jako faktów ci którzy wierzą, że gruszki same poczną spadać z wierzb i przed dom pos. Strońskiego sam zajedzie szofer z Wierzbowej — ci ludzie każdą plotką, którą sieją, każdym komentarzem, jaki dają, każdym dniem troskliwej hodowli swego węża morskiego, składają dowód jednego tylko — własnej beznadziejnej słabości. To naprawdę gasnący świat. To już popiół, bez jednej iskierki woli, odwagi, czy rozumu.

Tak, niedawno świat był inny i Polska była inna. Ale to już nie wróci.

„Panie sędzio, obrażono mnie!"...

Dr. Ursztajn zelżył adwokata podczas rozprawy sądowej.

Efektownym fajerwerkiem zakończyła się sprawa w sądzie grodzkim w Warszawie. Jako oskarżona — stawała rozwódka, p. Marja Urszajnowa, b. żona wziętego psychjatry.

Gdy przed rokiem małżonkowie postanowili zerwać stosunki, Maurycy dr. Ursztajn oddał swej żonie mieszkanie przy ulicy Polnej 72, a sam przeprowadził się na Nowogrodzką 43. Sprawę załatwiono polubownie, bez większych tarć i zatargów. Tymczasem właściciel domu przy ulicy Polnej postanowił, z niezbadanych bliżej przyczyn, wyeksmitować rozwódkę, by wynająć lokal komu innemu. Na tem tle wynikła sprawa o eksmisję.

Podczas rozpraw wyszło na jaw, że pp. Ursztajnowie nie przeprowadzili jeszcze wszystkich formalności rozwodowych, więc prawnym najemcą lokalu jest w dalszym ciągu dr. Ursztajn i dlatego o eksmisji pani Ursztajnowej nie może być mowy. Wobec tego sąd oddalił skargę gospodarza.

Przy sposobności adwokat p. Marji Urszajnowej, złotousty mecenas L. nie omieszkał przedstawić w czarnem świetle doktora Ursztajna, który był wezwany jako świadek. Mecenas mówił pięknie, ze słowami nie liczył się zbytnio, gdyż jak wiadomo, adwokat w sądzie ma prawo opowiadać co dusza zapragnie.

Nieszczęsny doktór, siedząc na jednej z ostatnich ław słuchał druzgocących wywodów. Poty nań uderzały, krew w nim kipiała, na epidermie czuł gęsią skórkę, lecz milczał, Dopiero gdy adwokat skończył i, skłoniwszy się sądowi, skierował swe kroki ku wyjściu, dr. Ursztajn zerwał się z ławy, zagrodził mecenasowi drogę i, splunąwszy, krzyknął:

— Łajdaku!

W tych trzech sylabach można było wyczuć bezmiar goryczy. Zaskoczony adwokat oniemiał na chwilę, poczem zwrócił się do stołu nakrytego zielonem suknem:

— Panie sędzio, obrażono mnie!

— A cóż świadek powiedział?

— Powiedział na mnie „łajdaku"!

— Czy pan wie — zawołał oburzony sędzia do lekarza — że mógłbym pana natychmiast zamknąć w areszcie?

— A, w takim razie, to przepraszam—odparł dr. Ursztajn.

Podobno zelżony mecenas L. nie puści obrazy płazem. Swiadczy o tem skarga, którą w pięć minut po wypadku zredagował w kancelarji tegoż sądu grodzkiego

Obóz zbrodni.

Czytamy w „Robotniku":

Faszysta zamordował Prezydenta Republiki Francuskiej; umiarkowanego, mieszczańskiego w każdym celu Doumera zastrzelił emigrant rosyjski, który uważa siebie za „karzącą dłoń sprawiedliwości". Arcyprawicowy reakcyjny szaleniec popełnił zbrodnię, bezmyślną zbrodnię dla większej chwały faszyzmu!

Przebiegamy pamięcią dzieje przestępstw politycznych ostatnich lat piętnastu.

Dzieje te wypełnione są nazwiskami ludzi, którzy uważali siebie za „najlepszych synów" swej ojczyzny, za najwierniejszych „obrońców" swego narodu, za najlepszych żołnierzy walki z mrzonkami postępu, pokoju międzynarodowego i dążności wolnościowych.

W klasycznym kraju zbrodni „prawicowej" w Niemczech powojennych pada z rąk nacjonalistów mądry demokrata Erzberger, rzecznik porozumienia francusko - niemieckiego Rathenau; giną socjaliści Kurt Eisner i Haase; w bestjalski sposób mordowani są komuniści Liebknecht i Róża Luksemburg.

Wielkie i dziś tak potężne stronnictwo Hitlera jest przecież krwawą bojówką nacjonalistyczną i faszystowską, która krwią znaczy drogę swoją ku władzy w Niemczech. Mord polityczny, jest niemal programem hitlerowców!

Ojczyzna faszyzmu, Włochy, jest terenem najohydniejszej zbrodni popełnionej po wojnie: zamordowanie Matteotiego. Socjalista - demokrata, wódz mas robotniczych w walce politycznej, legalnej przeciwko Rządowi, który zdobył władzę na drodze zamachu — ginie śmiercią samobójczą na rozkaz tych, którzy dzierżą władzę w kraju.

W Polsce, szaleniec nacjonalistyczny, duchem i przekonaniami faszysta, morduje legalnie obranego Prezydenta Narutowicza, człowieka wielkiego rozumu i wielkiego serca.

W Szwajcarji faszysta Conradi strzela do sowieckiego delegata na Ligę Narodów Worowskiego. W Warszawie carski emigrant Kowerda zabija sowieckiego posła Wojkowa, narażając Polskę, która udzieliła mu gościnności, na zatarg z Rosją.

Teror, morderstwo polityczne, które były spornem narzędziem walki rewolucjonistów, dążących do wyzwolenia narodów z jarzma despotyzmu, gwałtu i ucisku — dziś jest uznanem narzędziem zemsty tych, którzy musieli ulec, którzy chcieliby przywrócić stosunki z przed wojny, którzy chcieliby narodom odebrać ich wolność i prawa.

Terorystci są dziś na prawicy, w obozie reakcji i faszyzmu, w obozie wrogów ludu i demokracji. Prawo ma dziś najpewniejszych obrońców w miljonowych masach ludzi pracy, którzy chcą „w majestacie prawa"—jak rzekł Feliks Perl — dokonać rewolucji społecznej i zmiany ustroju. Obóz przeciwny, zwący się faszyzmem, hitleryzmem, nacjonalizmem, mocarstwowym, narodowym — to obóz zbrodni i krwawej rozprawy z przeciwnikiem.

Rażony kulami faszysty Gorgułowa, Prezydent Doumer, zdobył się tylko na trzy wyrazy: „Czy to możliwe?"

Doumer nie wiedział kto jest zabójcą, kiedy wyrzekł te ostatnie swe słowa, — ale w pytaniu tem zamknął całą tragedję zbrodni, której stał się ofiarą.

Czy możliwe, aby spokojny umiarkowany Prezydent mieszczańskiej Republiki ginął z ręki człowieka, którego umysłowość i poglądy niedaleko odbiegają od poglądów i najlepszych patrjotów francuskich?

Czy możliwe, aby prawicowiec, faszysta mordował Głowę Państwa, w którem premjer, p. Tardieu, wskazuje na lewicę, na socjalistów, jako na największą groźbę?

Czy możliwe, aby strzelano do spokojnego, ostrożnego, łagodnego starca, wyniesionego głosami najbardziej umiarkowanych Francuzów na stanowisko Prezydenta?

Doumer zmarł, nie otrzymał odpowiedzi. Ale ci, co pozostali przy życiu odpowiedź tę mają przed sobą: zbrodnie takie, jak ta ostatnia paryska i jak te wszystkie, które przypomnieliśmy, będą możliwe, póki ginący świat faszyzmu i nacjonalizmu nie napotka na twardy, stanowczy odpór świata pracy i wolności i sprawiedliwości społecznej.

Nieśmy pomoc bezrobotnym!

Królowa Margot

38)

ROMANS. Przekład z francuskiego.

TOM I.

ROZDZIAŁ IX.

Coconnas nie uciekł, lecz zniknął. La Huriére, po wyjściu z Luwru, chciał jaknajprędzej dostać się do domu. Po drodze spotkał Maurevela na czele oddziału Szwajcarów, który go zapytał:

— Skąd wracasz, przyjacielu?

— Z Luwru, gdzie niezbyt grzecznie przyjął nas książę d'Alencon.

— Książę d'Alencon nie trzyma się partji żadnej, jego obchodzi tylko własna osoba. No, chodź pan z nami...

— Nie idźcie beze mnie! — dał się słyszeć jakiś głos.

La Hurièr zadrżał z radości, gdyż poznał Coconnasa.

— Więc mówisz, że wracasz z Luwru—rzekł Coconnas -- Czy tam ukrył się wasz hugonot?

— O, tak...

— Strzeliłem do niego z rewolweru, nie pojmuję jednak, dlaczego chybiłem.

— A ja — odezwał się Coconnas — zadałem mu takie pchnięcie szpadą, że klinga na pięć palcy była we krwi. Ale, dokąd mamy pójść?

— Kapitanie, — powiedział Maurevel do dowódcy oddziału — daj mi trzech ludzi i sam z resztą ruszaj rozprawić się ze swoim pastorem.

Maurevel, La Hurier, Coconnas i trzech Szwajcarów poszli jedną ulicą, a oddział Szwajcarów drugą.

— Dokąd pan u djabła nas prowadzisz? — zapytał Coconnas, którego zaczynała już nudzić ta droga bez celu.

— Prowadzę was na sławną i zarazem korzystną wyprawę na ulicę du Chaume.

— Czy ulica du Chaume jest położona w pobliżu Temple?

— Dlaczego pan pyta o to?

— Bo tam mieszka niejaki Lambert Mercandon, któremu ojciec mój kazał mi oddać sto sztuk złota.

— A więc nadarza się śliczna sposobność do skwitowania się z nim.

— Jakim sposobem?

— Bo jest hugonotem...

— Aha, rozumiem... — odrzekł Coconnas z namysłem.

— Tss! jesteśmy u celu. Oto mieszkanie, które szukamy.

— Jakto, ten dom, w którym wszystko wydaje się być pogrążone w śnie?... — zapytał Coconnas.

Tak! — odrzekł Maurevel — La Huriére oddaj rusznicę panu de Coconnas i idź zapukać. Jeżeli cię wpuszczą, powiedz, że chcesz pomówić z panem de Mouy.

— Zdaje mi się — rzekł Coconnas — że pan też ma w dzielnicy Temple swojego wierzyciela.

— Zgadłeś pan. Wejdziesz i udasz hugonota... opowiesz, co się dzieje... on nie tchórz... zejdzie na dół. A ja poproszę go, żeby skrzyżował ze mną szpadę.

— Ja tak samo postąpię z Lambertem Mercandon.

La Hurièr począł pukać do drzwi, które się uchyliły i widać było kilka głów.

— Więc tutaj mieszka pan de Mouy? — zapytał Coconnas?

— Nie, to dom jego kochanki.

— Kroćset djabłów! co za wyszukana grzeczność! Dajesz mu pan sposobność do obnażenia szpady w oczach jego ukochanej. Mam wielką ochotę bić się z nim.

(d. c. n.)

KRONIKA.

KALENDARZYK

MAJ 15

Dziś: Zesł. Ducha
Jutro: Jana Nep.
Wsch. sł. o g. 3.45
Zachód sł. o 19.20
Dług. dnia g. 15.35

Nocne dyżury aptek.

W nocy z soboty na niedzielę w niedzielę przez cały dzień: dyżurują apteki:
Nowy Rynek - Kościuszki.
Z niedzieli na poniedziałek:
St. Rynek, Kordeckiego.

Koncert w parku na dożywianie dzieci.

W drugie święto dnia 16 b.m. o godz. 4 po połud. staraniem Zw. Obywat. Pracy Kobiet odbędzie się w parku Staszyca koncert orkiestry 27 p. p.

Dochód z koncertu przeznaczony na akcję dożywiania dzieci.

Remont szosy Częstochowa—Olsztyn

Wobec rozpoczęcia robót przy kapitalnym remoncie na 2-gim i 3-cim kilometrze drogi powiatowej Częstochowa—Olsztyn ruch kołowy na tym odcinku zostaje wstrzymany z dniem 12 maja rb. do odwołania.

Pojazdy mechaniczne i pojazdy z zaprzęgiem konnym, przybywające od strony Olsztyna do miasta, należy kierować na ulicę Złotą do cmentarza żydowskiego. Wyjazd do Olsztyna ulicami: Mirowską, Złotą na 4-ty kilometr szosy olsztyńskiej.

Konieczność tego objazdu jest podyktowana zupełnem zniszczeniem poboczy przy omijaniu remontowanego odcinka.

Czarny okres gospodyń.

Gospodynie przeżywają obecnie czarny okres. Każdy dzień niemal przynosi podrożenie artykułów codziennej potrzeby.

W ciągu dwu tygodni kilogram masła podrożał o 1 zł. 60 gr. — podwyżka zatem bardzo wysoka.

Podrożał chleb, podniesione ceny mleka i sera.

Dowiadujemy się świeżo o dosyć znacznem podrożeniu mięsa wieprzowego, sł niny, wędlin.

Nietrudno obliczyć. jak wielką różnicę czyni to w budżecie domowym przeciętnej rodziny pracowniczej. Wszak o powiększeniu zarobków mowy dzisiaj niema. Natomiast grożą obniżki, redukcje, nieregularna wypłata poborów.

A ceny targowe skaczą jakby za najlepszych czasów inflacji, powodując coraz dalej idące oszczędności na żołądkach, a tem samem na zdrowiu.

Podrożenie środków spożywczych w dobie ogólnej obniżki płac — to istna katastrofa!...

K. Junosza-Stępowski na gościnnych występach w Częstochowie.

W sobotę, dn. 14 b. m., rozpoczyna gościnne występy w teatrze Kameralnym mistrz sceny polskiej, Kazimierz Junosza-Stępowski. Znakomity artysta ukaże się w Częstochowie w naj lepszych swoich kreacjach. Zainauguruje szereg występów, świetna komedja Verneuilla „Azais", w której gość nasz od tworzy kapitalną sylwetkę barona Würza. Dalszą obsadę sztuki stanowić będzie zespół naszego teatru pod kierunkiem reżyserskim p. A. Piekarskiego.

W sprawie ulg dla dłużników!

Refleksje sędziego w dobie obecnego kryzysu.

Pod tym tytułem ogłasza niezmiernie charakterystyczny artykuł sędzia dr. Kostełowski w ostatnim numerze „Przeglądu Sądowego".

Autor stwierdza, iż dzisiaj znaczna część spraw cywilnych ma inne niż dawniej oblicze. Całe falangi pozwanych, przyznając odrazu, że pretensje do nich są słuszne, proszą jedynie, by sąd rozłożył im te pretensje na raty, bo wykonanie umowy na warunkach, w lepszych czasach ustalonych, jest dzisiaj niemożliwe.

W taki sposób bronią się szeregi wyrobników, rzemieślników, urzędników, wobec kupców, którzy sprzedali im swoje towary na raty dawniej możliwe, a dziś już niemożliwe w tej wysokości do uiszczenia.

Tak samo bronią się wobec najmodawców lokatorzy, którzy poprzednio wywiązywali się ze swoich zobowiązań; dzisiaj zaś wobec obniżenia zarobków lub w braku pracy, muszą zwlekać z zapłatą wbrew najlepszej woli.

Takiej obronie często towarzyszą łzy, błagania o litość i wyrazy ufności w sprawiedliwość sądu. Wobec tego wszystkiego jednak zastępca prawny powoda, na sprawie zazwyczaj nieobecnego, zasłania się brakiem odpowiednich pełnomocnictw. I nie pozostaje nic innego, jak ogłosić wyrok przysądzający roszczenie.

W tych warunkach w sądach wytwarza się atmosfera nieufności do wymiaru sprawiedliwości.

Z drugiej strony, jak wywodzi autor ciekawego artykułu, te rygorystyczne wyroki nie prowadzą do żadnych konkretnych rezultatów. Wystarczy spojrzeć na nędzne graty sprzedawane z licytacji, ażeby zrozumieć, że w ten sposób pogrąża się tylko dno nędzy dłużnika, nie przynosząc przytem żadnej korzyści wierzycielom.

Jedyne wyjście z tej sytuacji widzi autor w ustawowem moratorjum sędziowskiem dla dłużników, takiem, któreby pozwalało sędziom w odpowiednich granicach rozkładać długi na raty i odraczać terminy płatności.

REPERTUAR teatru i kin

Teatr Kameralny.

W sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek gościnne występy Kaz. Junoszy-Stępowskiego w świetnej komedji Verneuilla p. t. „Azais".

Dźwiękowy Teatr „Odeon".

Od dziś i dni następnych: Film, o którym wszyscy mówią p. t. „Wielkomiejskie ulice", treść zaczerpnięta z prawdziwych wypadków ostatniej doby. W rolach gł. Silvia Sidney, Gary Cooper, Wiliam Boyd, Paul Łucas.

W sobotę o godz. 12, w niedzielę i pouiedziałek o 12.30 „Jego maleńka", dramat wielkiej miłości wychowanicy do opiekuna z Janetą Gaynor w roli głównej.

Nad program: Dodatki dźwiękowe Foxa.

Dźwiękowe „Grand - Kino".

Od środy i dni następnych „Klątwa rodu Mandarynów" w rol. gł. Anna May Wong, Gessue Hayakawa i Warner Oland.

Nad program: — Wydarzeń przegląd dźwiękowy.

Waszą gazetą są „Nowiny Częst."

Poprawa stanu zasiewów

Według danych G. U. S. stan zasiewów w kwietniu w porównaniu z poprzednim miesiącem poprawił się. Dotyczy to zwłaszcza pszenicy i żyta. Stosunkowo najlepiej przedstawia się stan zasiewów w południowo-wschodniej części kraju, najgorzej zaś w woj. poleskiem, krakowskiem i kieleckiem. Stan zasiewów wyrażał się w połowie kwietnia rb. w stopniach kwalifikacyjnych następująco (5 oznacza stan wyborowy, 4 dobry, 3 średni, 2 mierny, 1 zły) (w nawiasach cyfry z marca rb. i z kwietnia 1931 r.:

Pszenica ozima 3,0 2,8 i 3,0)
Żyto ozime 3,1 (2,9 i 2,9).
Jęczmień ozimy 2,9 (2,8 i 3,0).
Rzepak ozimy 2,0 2,8 i 2,0).
Koniczyzna 3,0 (2,8).

Aczkolwiek temperatura trzymała się naogół na poziomie średniej i wieloletniej w tym samym miesiącu, to jednak większość korespondentów rolnych stwierdza w połowie kwietnia niedostateczną ilość ciepła, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, wobec niskiej temperatury miesiąca marca. W związku z tem korespondenci stwierdzają opóźnienie wegetacji roślinnej.

Ilość ziemniaków, które uległy zepsuciu podczas zimy jest nieduża. Jako dolną granicę korespondenci podają 0 procent, jako górną 17 procent. Zniszczenia zasiewów ozimych w ciągu ubiegłej zimy są małe, a mianowicie wynoszą one dla pszenicy 2,8 procent, dla żyta 3,4 procent, dla jęczmienia 1,3 proc.

Krwawe najście na mieszkanie w barakach.

D. 12 b.m. o g. 23, Kazimierz Leszczyński, Narutowicza Nr. 60, Mieczysław Mikołajczyk, Przechodnia 4 i Tadeusz Rak, Mała 14, wtargnęli do mieszkania Ludwika Pałki, baraki miejskie i zadali mu kilka ran nożem oraz pokłóli również Romana Lubczyka, zam. tamże. Sprawców zatrzymano.

Stały odpływ wkładów.

Wkłady w 14 największych bankach akcyjnych, kapitał których wynosi przynajmniej 5 miljonów złotych, a w sumie swej reprezentuje około 80 proc. kapitałów wszystkich banków akcyjnych wogóle, według danych tymczasowych Głównego Urzędu Statystycznego uległy dalszemu, aczkolwiek nieznacznemu skurczeniu.

Wkłady terminowe nieznacznie zmalały, a mianowicie stan wkładów na 1 kwietnia wynosi 106 milj. zł., gdy na 1 marca wynosił 109 milj. zł., a na 1 lutego 111 milj. zł. Stan wkładów przed rokiem, t. j. na 1 kwietnia 1931 r. wynosił 228 milj. zł. Widzimy, że w ciągu kwart. została wycofana przeszło połowa wkładów terminowych.

Wkłady a vista uległy również małemu skurczeniu, na 1 kwietnia wynoszą 175 milj. zł., a na 1 lutego — 183 milj. zł. Widzimy że wkłady a vista w ciągu roku uległy poważnemu zmniejszeniu, nie w tym jednak stopniu, co wkłady terminowe.

Salda kredytowe na rachunkach bieżących również nieco zmalały i na 1 kwietnia wyrażają się liczbą 79 milj. zł., gdy na 1 marca wynosiły 80 miljonów zł., a na 1 kwietnia 1931 roku salda kredytowe wynosiły 125 milj. zł.

Odpływ wkładów, spowodowany w maju antydolarową kampanją prasy sanacyjnej, da się ustalić ściśle dopiero w przyszłym miesiącu.

Kronika policyjna.

Tragiczna sprzeczka małżeńska.

Wczoraj rano w mieszkaniu przy ul. Narutowicza 3, na tle osobistych nieporozumień, Marjanna Majewska oblała kwasem solnym twarz męża Józefa Majewskiego, który przewieziony został na kurację do szpitala.

Tragedja dziecięca w sanatorjum

Najpiękniejszy z listów...

W pewnem niemieckiem sanatorjum dziecięcem na wyspie Föhr rozegrała się straszliwa tragedja.

Zaczęło się od niewinnego żartu dziecięcego.

Dwunastoletnia Helga, którą wysłano do ogrodu na spacer, włożyła na głowę olbrzymią męską czapkę i wpadłszy do kuchni spytała grubym głosem:

— Czy jest pani przełożona?

Była pewna, że słowa jej przywita wybuch śmiechu. Zamiast tego padł strzał i dziewczynka martwa padła na ziemię.

Wystrzelił siedemnastoletni Gerhard, znajdujący się właśnie, w kuchni. Właściwie nie miał on zamiaru wystrzelić: chciał tylko kontynuować żart dziewczynki i wyciągnął rewolwer, by ją nastraszyć. Przez nieuwagę pociągnął za cyngiel.

Skądże 17-letni pacjent sanatorjum miał rewolwer?

I tu zawiniło jakieś potworne fatum.

Przełożona sanatorjum miała rewolwer dla ewentualnej obrony domu, który stał na postkowiu nadmorskiem. Przełożona miała rewolwer stale zamknięty w biurku. Dwa dni przed okropnym wypadkiem przełożona wyjechała w sprawach zakładu na ląd. Spieszyła się bardzo i zapomniała zamknąć na klucz biurka; przypomniała sobie to już na statku, ale pocieszała się myślą, że nikt nie będzie podczas jej nieobecności wchodził do jej pokoju.

Tymczasem stało się inaczej. Już nazajutrz po wyjeździe przełożonej, chłopiec, zajmujący jeden pokój z 17 letnim Gerhardem zachorował na tyfus i polecił odseparować Gerharda. Umieszczono go narazie w pokoju przełożonej.

Tu chłopiec, myszkując po pokoju, natrafił na rewolwer i... schował go do kieszeni, nie przypuszczając, że broń jest nabita. W kilka godzin później, nastąpiła okropna katastrofa.

Tak wyglądają okoliczności sprawy, którą rozstrzygnął ostatnio sąd berliński.

Sprawa jest okropna, ale jest w niej coś, co zasługuje na specjalne podkreślenie.

Oto, podczas rozprawy nadszedł do sądu list, pisany przez osieroconych rodziców małej Helgi.

List ten prosi o przebaczenie dla oskarżonych. Rodzice pisali że dziewczynka była w zakładzie otoczona najczulszą opieką, że zarówno przełożona, jak nauczycielki nic tu nie zawiniły, że wreszcie, i Gerhard nie chciał zrobić nic złego, i nie należy go karać.

Stało się nieszczęście.

„Córki naszej nie wróci nam już nic, więc poco stwarzać nowe nieszczęścia".

Ten list zbolałych rodziców jest czemś istotnie, niezwykłem.

Jest on, jak promień humanitarności rozświetlający mrok nienawiści. Rodzice, którzy po tragicznej śmierci ukochanego dziecka mogli napisać taki list, zasługują na najwyższe uznanie.

Śmiech -- to zdrowie!

EGZEKUTOR.

— Ludziom musi być niemiło, kiedy pan przychodzisz?—powiedział ktoś do egzekutora podatkowego.

— O przeciwnie! Zazwyczaj proszą mnie, bym przyszedł jeszcze innym razem.

CO UMIE.

— Zanim dam panu za żonę moją jedynaczkę, radbym wiedzieć co pan umie?

— Co ja umiem? Wszystkie modne tańce.

TO PRAWDA.

— Widzisz synu, wypalasz 40 papierosów dziennie, to jest trzy złote. Gdybyś nie palił, to na miesiąc zaoszczędziłbyś 90 zł., na rok przeszło 1000 złotych, a po kilkudziesięciu latach byłbyś bogaty!

— To dlaczego ojciec, choć nie pali, jest goły, jak turecki święty?

ZAJĘCIE.

— Po zwycięstwie Hitlera cała ludność Niemiec zajęta jest pracą około ust.

— A co robi?

— Ostrzy sobie zęby na polskie Pomorze z przyległościami.

W SĄDZIE.

— Czy pan żyje ze świadkinią w przyjaźni?

— Jeszcze gorzej, w małżeństwie.

Z KOBIETĄ, JAK Z KRAWATEM.

Adolf Menjou rozwodził się w Hollywood. Następnego dnia zapytał go Lubitsch, jak do tego doszło, mógł przecież jeszcze przed ślubem zauważyć, czy mu żona odpowiada, czy nie.

— Tego nigdy nie można wiedzieć przed ślubem, — zauważył Menjou.

— Niech Pan sobie zapamięta, panie Lubitsch, z kobietą jest tak samo, jak z krawatem.

— U obojga można zauważyć, co są one warte, gdy się je ma na szyi.

SZKODA.

— Szkoda, że w naszem Ministerstwie Skarbu brak Djogenesa.

— A na co on by tam był potrzebny?

— Chodziłby stale z latarnią, to możeby wynalazł wreszcie gdzie na świecie jaką pożyczkę dla Polski?

„Mucha".

Z KRAJU.

Zmarł pozostawiwszy miljardy

W Warszawie utworzył się przed kilkoma tygodniami komitet wszystkich ubiegających się o spadek po niejakim Hofmanie z Warszawy.

Hofman w połowie ubiegłego wieku wyemigrował z Warszawy. Po długiej tułaczce po świecie znalazł się w szeregu poszukiwaczy złota w Afryce. Dzięki wielkiemu szczęściu Hofman rychło dorobił się majątku. Niedawno umarł pozostawiając 5 miljonów funtów szterlingów spadku.

Można sobie wyobrazić jakie wrażenie wywarła ta wiadomość wśród spadkobierców, oraz ilu to ludzi odnalazło w sobie uczucia sympatji i przypomniało sobie o razmaitych wezłach, wiążących ich ze zmarłym.

Liczniki przy dorożkach zbankrutowały

Wprowadzone przed kilkoma tygodniami liczniki przy dorożkach konnych w Warszawie nie wytrzymały próby. Obecnie z z 50-ciu dorożek konnych z licznikami pozostało zaledwie kilkanaście, które też stopniowo pozbywają się liczników.

Jak wykazało doświadczenie, pasażerowie unikali dorożek z licznikami, korzystając z nich tylko wtedy, gdy mieli zamiar odbyć kurs nie większy od 1-go kilometra.

Patent czy Tworki?

Do Urzędu Patentowego wciąż jeszcze zgłaszają się „myśliciele", którzy wykazują, iż udało im się znaleźć „perpetum mobile".

W Anglji istnieje przepis ustawowy, na mocy którego każdy wynalazca perpetum mobile, wpisany jest bez gadania do rejestrów osób chorych umysłowo.

Również u nas powstał projekt, by tego rodzaju wynalazców kwalifikować jako będących niespełna rozumu. Niewątpliwie w ten sposób zmniejszy się liczba fantastów.

Poczta amerykańska konfiskuje dzienniki polskie.

Prawo amerykańskie zabrania przesyłania przez pocztę jakichkolwiek wiadomości o loterji.— Prawe tego nie stosowano przez blizko 50 lat do pism zagranicznych, które podawały wylosowane numery.

W ostatnich miesiącach jednak rewizorzy pocztowi konfiskują wszystkie pisma, zawierające ja kiekolwiek wzmianki o loterji. Prenumeratorzy pism z Polski w Ameryce są przez to pokrzywdzeni.

Niezwykłą tę wiadomość nadesłało wydawnictwo „Ameryka-Echo".

Nieśmy pomoc bezrobotnym!

Dwa światy

(Triumf miłości)

Romans współczesny

SFINKS

25)

— Nie, nie, za żadne skarby! Boję się powrotu normalnego. To byłoby straszne. Znaleźlibyśmy się w takiem samem położeniu, jak obłąkany, który w pewnej chwili odzyskał przytomność i spostrzegł się otoczonym z wszystkich stron przez warjatów, wykrzykujących bezmyślne słowa.

— Zosiu, Zosieńko! Skąd podobne myśli?! Jeżeli miłość nasza jest utratą zwysłów, to nigdy się z niej nie wyleczymy. Czy możesz sobie wyobrazić, że moglibyśmy się przestać kochać?

— Nie, nie mogę sobie wyobrazić. Zdaje mi się to tak nieprawdopodobnem, jak niemożliwem jest, żeby ziemia przestała obracać się koło słońca. I wiesz, jakie jeszcze mam wrażenie? Zdaje mi się, że bawiłam się z tobą w dzieciństwie, wychowywałam i dzieliłam z tobą wszystkie radości i zmartwienia.

— A mnie znów przychodzi niekiedy na myśl, że śnię i gdy się przebudzę, przekonam się, że to był tylko sen. Nie chcę się zbudzić, boję się rzeczywistości. Odczuwam strach człowieka pogrążonego w letargu i pochowanego na cmentarzu, który zbudził się niespodzianie w ciemnym grobie...

— Nie mów tak, Mietku, proszę! Nasza miłość i tak jest nieszczęśliwa!

— Dlaczego nazywasz miłość naszą nieszczęśliwą?

— Nie wiem. Bardzo często boję cię czegoś, Zdaje mi się, że kochamy się za bardzo.

— O, szalenie! Miłość powinna być bezgraniczna...

— Ja sądzę inaczej! Miłość, to — siła serca, to — żywotne soki, a zbyt silna pożera... niszczy... Boję się, że jesteśmy podobni do głupca, budującego zamki na lodzie, któremu pierwszy promień słońca, ukazujący się na niebie, zburzył cały gmach jego szczęścia.

— Nie wiem, jak ty Zosieńko, ale ja wierzę święcie, że nie możemy się znaleźć w położeniu tego głupca. Nasze zamki nie znajdują się na lodzie, lecz na pewnym gruncie. Gdybyś wiedziała jak silne i niezużyte jest moje serce dla miłości, nie gadałabyś podobnych rzeczy. Nigdy, nigdy, nie przestanę cię kochać. Miłość ku tobie przenika każdą kroplę krwi mojej, umarłbym, gdybym mnie przestała kochać.

— No, już dobrze, mój rycerzu, przekonamy się o tem. Ale to brzydko, że od czasu, jak sobie wyznaliśmy miłość, staliśmy się kłamcami.

— W jaki sposób?

— No, pewnie. Okłamuję rodziców, że czas spędzam u koleżanek. Za każdym razem, gdy zmuszam się do mówienia nieprawdy, czuję dla siebie straszne obrzydzenie. Starałam się dotyczas nigdy nie kłamać i to mi się udawało. A teraz miłość zaprowadziła mnie na brzydką drogę.

— To nie kłamstwo, Zosiu! Ukrywamy przed ludźmi naszą słodką tajemnicę, tę lepszą cząstkę naszego jestestwa.

— A ciebie znów miłość uczyniła sofistą! Ale i ty, sądzę, zmuszony jesteś uciekać się do kłamstwa, czy tak? Co mówisz twemu ojcu?

— Nic. On nie wymaga sprawozdania z moich spraw i czynów.

— A gdyby zażądał?

— Powiedziałbym prawdę.

— Całą prawdę, wszystko?

— Dlaczego się dziwisz? Czy w naszej miłości jest coś zdrożnego, abym nie mógł wyznać ojcu? Bezwarunkowo wyznałbym mu wszystko... I ta chwila wkrótce nastąpi.

* * *

W tym samym czasie, kiedy młodzi spędzali rozkoszne chwile w Częstochowie Zawilska z Hanką przebywały w „Złotej Zorze".

Zawilska pisała do męża, że Hanka czuje się bardzo dobrze, nabrała sił i rumieńców. Prosiła Zawilskiego o częste wiadomości o Mieczysławie, który mało i rzadko do matki i siostry pisywał.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wydawca: I. SIEMIATYCKI Drukarnia „UDZIAŁOWA" Częstochowa, P. Marji 41